Think-tank, ta modnie brzmiąca angielska nazwa często pojawia się mediach. O co w tym wszystkim chodzi zapytaliśmy Jana Filipa Staniłkę z Instytutu Sobieskiego. Okazuje się, że politycy i naukowcy czasem potrzebują, by ktoś ich język przełożył na nasz i na odwrót.

Czym *think-tanki* odróżniają się od klasycznych instytucji naukowych?

[Jan Filip Staniłko] Think-tank nie jest instytucją naukową, bo nie bierze udziału w konkursie na ilość publikacji i cytowań. Powinien pełnić funkcję pomostu między polityką, nauką i mediami tak, by wiedzę naukową można było zastosować. Zajmuje się więc specyficznie rozumianą inżynierią społeczną. Ważna jest też rola komunikacyjna – pomoc w spotykaniu się specjalistów z różnych, często odległych dziedzin. Daje im to możliwość wyjścia z tzw. silosów wiedzy. W pierwszym kroku zakłada to przezwyciężenie problemu braku wspólnego języka – co jest bardzo częste w polskim kontekście.

Jednym z założeń nauki jest dążenie do obiektywności badań – think-tanki utrzymują się z grantów otrzymywanych od partii politycznych, biznesu czy organizacji zagranicznych . Czym różni się think-tank od instytucji lobbystycznej.

Idea think-tanków powstała w USA, gdzie nie ma rozróżnienia między lobbingiem i polityką. Lobbing jest istotą amerykańskiej polityki, a nie czymś złym. To próba poinformowania polityków, co kogo boli. W krajach postkomunistycznych finansowane z zagranicy think-tanki, które pojawiły się wraz z początkiem transformacji były projektami budowy lokalnych elit. Pierwsi na pocz. lat 90 zaczęli robić to Amerykanie dofinansowując swoje fundacje. Później dołączyli do nich Niemcy i to oni okazali się najbardziej wytrwali. Teraz pieniądze niemieckich fundacji partyjnych finansują sporą część polskich centrów analizy politycznej. Do tego dochodzi UE, która potrzebuje przy tworzeniu prawa życzliwych sobie lokalnych rekomendacji. Nasz instytut został założony w 2004 r. przez prywatne osoby a po kilku latach nawiązał współpracę z Prawem i Sprawiedliwością, czyli otrzymuje wsparcie z polskich funduszy. Dbamy przy tym o dywersyfikację finansowania. Powiązanie think-tanków z partiami jest dobre, o ile te ostatnie zachowają autonomię. Politycy potrzebują weryfikacji swoich pomysłów przez kogoś zaufanego, ale i zdystansowanego.

[mc4wp_form id=”84″]

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Instytut ma konserwatywno-liberalny profil, istnieją też podobne instytucje o lewicowym charakterze – co robią pracownicy takich instytucji, gdy wyniki prowadzonych przez nich badań odbiegają od „linii" ideologicznej instytucji?

To zależy od charaktery przywództwa w instytucji – w tych zhierarchizowanych pracownicy wykonują polecenia w bezwzględny sposób. My jesteśmy raczej konfederacją – obowiązuje u nas pluralizm poglądów np. w kwestiach ekonomicznych. Jedni chcą więcej państwa w gospodarce, inni wręcz odwrotnie, i często spieramy się o to, jakie rozwiązania będą najlepsze. To zapobiega skostnieniu. Inna sprawa to szanse na wprowadzenie tych rozważań przez polityków – i to jest największy ogranicznik. Politycy muszą mieć propozycje sformatowane pod swój sposób myślenia i swojej polityczne zaplecze. Think tank musi przedstawić jasną propozycję rozwiązania tak, by mogła być wdrożona politycznie.

Podczas polskiej transformacji wiele rozwiązań przyjmowano bez dokładnej analizy następstw. Po latach okazuje się, że w wielu przypadkach Polacy na tym stracili. Czy to z braku intelektualnej bazy polityków czy ze złej woli?

Polska transformacja przebiegała w warunkach bankructwa naszego kraju. Nie było nazbyt dużej swobody działania. Również globalne instytucje doradcze takie jak Bank Światowy podsuwały nam recepty zwane umownie „Konsensusem Waszyngtońskim". Polegał on na uznaniu, że istnieje uniwersalna recepta na wzrost oparta o ścisłą dyscyplinę budżetową, niskie podatki oraz znoszenie dla barier handlu międzynarodowego i przepływów finansowych. W dużym skrócie zaowocowało to przyjęciem przez pierwszy solidarnościowy rząd terapii szokowej i jednostronnym otwarciem na rynek UE. Politycy bez większych oporów stali się sługami makroekonomistów nie zważając na interesy społeczne czy gospodarcze. Polscy politycy nie chcieli lub nie mieli kogo zapytać o efekty reform. Ten brak zaplecza doradczego widać było np. w reformie emerytalnej. Bank Światowy proponował stworzenie OFE – Polska przyjęła te rozwiązania, których z kilkoma wyjątkami nie zastosowano w krajach dojrzałych – nawet w liberalnych USA. Okazało się po latach, że każdy system emerytalny jest piramidą, w której młodzi tak czy inaczej płacą na starych i nikt nic lepszego nie wymyślił. Polscy politycy spoglądali wtedy raczej na zagranicznych doradców, a wewnątrz kraju brakowało instytucji, które mogłyby zabrać głos w dyskusji. Dopiero teraz po dwóch dekadach od 1989 r. dorobiliśmy się mechanizmów, które pozwalają nam krytycznie analizować zalecenia przychodzące z zewnątrz.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Czy zatem teraz polskie think-tanki mają możliwość wpływania na kształt reform?

W obecnej sytuacji politycznej prawo w Polsce tworzy administracja publiczna. Posłowie PO mają statutowy zakaz zgłaszania poprawek do projektów ustaw przychodzących z rządu, które stanowią ok 90% uchwalanego prawa. Administracja zazwyczaj cierpi na brak kompetencji albo nie dostrzega wszystkich aspektów i potrzebuje konsultacji. Ostatnio rząd przygotował ustawodawstwo związane z sektorem energetycznym i trzeba przyznać, że w długi i mozolony sposób wypracowywano rozwiązania radząc się wielu instytucji krajowych. I think-tanki mają w takiej sytuacji coraz większą możliwość wpływania na tego typu projekty. Problem leży zatem gdzie indziej. Wśród obecnie rządzących brakuje polityków, którzy mają odwagę zaryzykować i wziąć na swoje barki wprowadzenie dobrych pomysłów w życie. Dobre projekty ustaw często są psute na wczesnym etapie – tak, jak to miało miejsce w przypadku prawa dotyczącego łupków.

Czy jest możliwe zawarcie w Polsce prorozwojowego i ponadpolitycznego kompromisu – takiego jak w powojennych Niemczech między pracodawcami, pracownikami i poszczególnymi partiami politycznymi?

Polityka niemiecka oprócz okresu nazizmu zawsze opierała się na konsensusie. Nam również potrzebny jest konsensus elit, ale Polska wychodzi ze stanu cywilizacyjnej zapaści nieporównywalnej z Niemcami. W Polsce toczy się spór pomiędzy tymi elitami, które wierzą w siłę państwa narodowego i tymi, które dziedziczą kolonialne przekonaniu o jego słabości i pokładają wiarę w strukturach zewnętrznych. Mimo to widać, że pola zgody z biegiem czasu powoli się wyłaniają. Sprawę przyśpieszył też wielki kryzys.
Jako instytucja powadzimy „cichy” dialog z różnymi środowiskami, by ustalić możliwe punkty kompromisu. Największe problemy wynikają z logiki sceny partyjnej opartej na dramatycznej polaryzacji. Bez przełamania tej sytuacji żadne działania think-tanków nie pomogą. W trzeciej dekadzie niepodległości naszą rolą jest stworzenie instytucjonalnych metod przekazywania interesów obywateli do polityki i ucierania stanowisk. Kluczowe dla rozwoju Polski są polityki: demograficzna, przemysłowa i energetyczna. Tworzenie ich to najlepszy test tego czy jesteśmy w stanie dogadać się na poziomie narodowych elit.

Źródło: Koncept. Czytaj dalej...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].